

# NIE SKUPIAM SIĘ NA BIUŚCIE, TYLKO RACZEJ NA TYM, CO JEST W GŁOWIE

JEJ TWÓRCZOŚĆ MA FANÓW NA WSZYSTKICH KONTYNETACH. JEDEN Z JEJ OBRAZÓW BĘDZIE SPACEROWAŁ PO MANHATANIE ŚLADAMI BOHATERKI SERIALU „SEKS W WIELKIM MIEŚCIE”.

Z malarką Ołą Lubczyńską rozmawia Katarzyna Guzewicz



Ola Lubczyńska: Nie powiem, że mężczyźni mnie nie kręcą, bo kręcą. Ale nie na obrazach. Czasem panie proszą mnie, żeby „przemycić” męża na płótnie



**OLA LUBCZYŃSKA** mieszka w Opolu. O sobie pisze tak: Robię to, co kocham, a moje prace cieszą oczy wielu osób. Na całym świecie. Kieruję się jedną, ważną zasadą. Nigdy nie namaluję obrazu, którego nie chciałabym powiesić we własnym domu. Maluję często na zamówienie, ale tylko w „swoim klimacie”. Bitwy morskie, kwitnące sady, wazon z kwiatami i abstrakcje odpadają :) Moje obrazy są wyrazem fascynacji kobietą, tą boską doskonałością, zakamarkami jej duszy, radościami, słabościami. Nie patrzę na nią przedmiotowo, a z życzliwym zrozumieniem. Jestem kobietą i cudownie mi z tym!

— **Co robita pani w Dniu Kobiet? Było mity?**

— Spędziłam co może dość nietypowo, chociaż dla mnie to dzień jak każdy inny: cała ubrudzona farbą malowałam obraz. Robiłam dokładnie to, co lubię. To dla mnie rodzaj artterapii.

— **Pani sztuka przypomina mi twórczość znanej polskiej malarki Tamary Łempickiej. Pewnie często słyszy pani takie porównania?**

— Tak, szczególnie jeśli maluję samochody. Bardzo lubię art deco, ale daleka jestem od porównywania się do Tamary. Była utalentowaną artystką, a ja jestem jej fanką. Do tego Tamara „kubizowała”, a ja stawiam na pokazywanie nastroju. Nie skupiam się na ciele: lydkach, biuście, mówiąc kolokwialnie — na kobiecie jako „mięsie”. Oczywiście kobiecie wdzięk staram się przedstawić jak najlepiej, ale ważniejsze jest to, co moje kobiety mają w głowie. Kobiety to dla mnie wielka zagadka. Fascynują mnie, mam z nimi dobry kontakt, lubią ze mną rozmawiać. Uwielbiam spędzać z nimi czas. Zdarzało mi się pomagać kobietom w różnych życiowych sprawach. To wszystko łączy się, przenika, a efekty chyba widać na płótnie.

— **Jedne obrazy są przepięknie czerwieni i czernią, pełne temperamentu, natomiast inne — te z dominacją niebieskiego — znacznie spokojniejsze. Które pani lubi bardziej?**

— Ja przed tą czerwienią wręcz uciekam, a ten kolor za mną goni. Lubię czerwienie, ale zdarza mi się wpadać w ich pułapkę. To kolor wyzwalający ogromną energię. Jeśli tej energii mi potrzeba maluję obrazy w czerwieniach i żółciach. Jak mam lekkie doły i spadki, wybieram niebieskie i fioletowe farby. Niebieskie obrazy są bardziej śpiące, spokojne, trochę magiczne. W odróżnieniu od tych energetycznych, które są jakby z krwi i kości.

— **Przeglądając pani obrazy dostrzegam podobieństwo niektórych postaci kobiet do pani. Może się mylę, a może to celowy zabieg?**

— Tak, szczególnie jeśli maluję samochody. Bardzo lubię art deco, ale daleka jestem od porównywania się do Tamary. Była utalentowaną artystką, a ja jestem jej fanką. Do tego Tamara „kubizowała”, a ja stawiam na pokazywanie nastroju. Nie skupiam się na ciele: lydkach, biuście, mówiąc kolokwialnie — na kobiecie jako „mięsie”. Oczywiście kobiecie wdzięk staram się przedstawić jak najlepiej, ale ważniejsze jest to, co moje kobiety mają w głowie. Kobiety to dla mnie wielka zagadka. Fascynują mnie, mam z nimi dobry kontakt, lubią ze mną rozmawiać. Uwielbiam spędzać z nimi czas. Zdarzało mi się pomagać kobietom w różnych życiowych sprawach. To wszystko łączy się, przenika, a efekty chyba widać na płótnie.

— **Pewnie lubi też pani czerwone sukienki, jak bohaterki z pani obrazów?**

— Zazwyczaj nie. Uwielbiam za to kowbojki i to do tego takie z łańcuchami. Nosię do tego skórzane spodnie. Lubię czerwieni z czerwonymi dodatkami. Dziewczyną ze swoich obrazów jedynie bym, bo zazwyczaj wygrywa wygoda i luz. Lubię natomiast posiadać piękne dodatki. Uwielbiam torebki i mam ich całą szafę. Ostatnio znalazłam torebkę swoich marzeń. Płynię do mnie właśnie z Hongkongu. Jest kompletnie odjechana, kolorowa, do tego ręcznie robiona.

— **Wiem już, że jest pani fanką Łempickiej, a skąd czerpie pani inspirację?**

— Maluję bez szkiwu, więc często sama jestem zaskoczona efektem. Lubię tworzyć przy odpowiedniej muzyce. Gdy maluję obraz retro rozbrzmiewają piosenki ze starego kina, gdy maluję lata 50 — rockandrolle. Jeśli używam czerwieni, lubię słuchać francuskich piosenek, na przykład Edith Piaf. Muzyka mnie napędza... Chciałabym mieć w domu kota, ale przeraża mnie trochę płóciem musiałabym rząca w mieszkaniu, w którym wszędzie są farby i płótna. Myślę, że ciężko byłoby mi się tam poruszać (śmiech). Koty też mnie fascynują. Marzę o leniwym puchającym brytyjczyku. To mój koci ideał.

— **Może powinna go pani namalować? Podobno z pani obrazami wiąże się niesamowite historie, a to co się na nich znalazło pojawia się w prawdziwym życiu?**

— Gdybym malowała siebie, byłoby to obrazy w których bardzo sobie pochlebiam (śmiech). Mam problem z namalowaniem własnego portretu, bo robię sobie takiego fotszopa farbami, że wychodzi zupełnie kto inny. Mogę się zgodzić z tym, że kobiety na moich obrazach to moje alter ego, być może chciałabym tak wyglądać... Nie jestem zbyt wysoka, a bardzo lubię pokazywać kobiety z długimi nogami. Nie mam za dużego biustu, więc ta część ciała u moich bohaterek często jest obfita. Dodaję trochę fantazji, ale być może trochę ze mnie też jest na płótnach...

— **Napisala do mnie osoba, której bardzo podobal się obraz, który polecial do Chin razem z najpiękniejszą Polką. Był na nim namalowany siwy konik. Osoba, o której mowa, bardzo zalowala, że nie ma tego obrazu, chociaż zaznaczyla, że wolalaby, żeby kon był gniady. Po jakimś czasie w jej życiu pojawil się siwy kon z obrazu i zostal z nią (śmiech). Dostaje sporo podobnych sygnalów od osób, które mają moje obrazy, z oczywistych względów nie o wszystkich tych historiach mogę mówić. Dzięki malowaniu poznałam mnóstwo ciekawych ludzi, którzy w różnym stopniu wpłynęli na moje życie. Praktycznie nie ma dziś w Polsce większego miasta, w którym w razie czego nie miałabym noclegu. Ale w Olsztynie jeszcze nie byłam.**

— **Sztuka to dla pani rodzaj artterapii. Myśli pani, że dla odbiorców również?**

— Gdy kobiety proszą mnie o portret, zazwyczaj dużo o sobie opowiadają. Nie chciałabym sprzedawać obrazu, który stanie się kolejnym przedmiotem w domu pod kolor kanapy. Mają trafić do ludzi i ma być im dobrze ze sobą. Zawsze pytam dającego ktoś chce taki obraz mieć. Czasem słyszę: nie chcę być samotna. Kobiety często cofają się w czasie dzięki moim portretom. Chcą zobaczyć siebie sprzed lat albo w jakiejś nietypowej sytuacji.

— **Na pani obrazach nie ma mężczyzn. A jeśli są, to tak jakby ich tam nie było...**

— ...Staram się, jak tylko mogę, unikać malowania facetów. Nie powiem, że mężczyźni mnie nie kręcą, bo kręcą bardzo (śmiech). Ale nie na obrazach. Czasem panie proszą mnie, żeby „przemycić” męża na płótnie. Wtedy jest on zazwyczaj bokiem albo tyłem, tak żeby po prostu był. Ale nie nalegają, żeby go jakoś eksponować, chodzi raczej o zaznaczenie, że ten facet gdzieś jest. Nie maluję też samych mężczyzn, takich portretów odmawiam. Chcę w swoich pracach oddawać kobietę: jej urok, duszę.

— **Dlaczego kobieta jest tak wdzięcznym obiektem do malowania?**

— Nie wiem jak miałabym mężczyzn przedstawić. Gdy maluję, często zastanawiam się nad tym, czy chciałabym się tak ubrać, uczesać. Jest nawet jedna szalona kobieta — Elżbieta, która według mojego obrazu uszyła sobie u krawcowej sukienkę! Tam skąd Ela pochodzi jest grupa fajnych dziewczyn, z których jeszcze jedna ma portret mojego autorstwa. Proszę sobie wyobrazić, że one usiadły przy tych dwóch portretach we ciastery i zrobiły sobie imprezę (śmiech).

— **Zdarza się pani tworzyć kobiece akty?**

— Kobiety niechętnie się na to godzą. Niektóre miałyby problem z zawieszeniem takiego obrazu w domu, bo rodzina przyjdzie, dzieci zobaczą. Ludzie się podporządkowują do pewnych ogólnie przyjętych norm. Malowanie nagich kobiet sprawiałoby mi dużo radości. Zresztą... swój akt też namalowałam.

— **Często najpierw pani maluje, a potem szuka odpowiedzi na zagadki. Jak to działa?**

— Często w trakcie malowania zmieniam całkowicie koncepcję. Gdy tworzę obraz z wyobraźni, wrzucam jego zdjęcie na Facebooka i proszę o wymyślenie tytułu. To bywa zaskakujące. Ludzie dodają moim obrazom zupełnie nowe wartości, pojawiają się skojarzenia na które sama pewnie bym nie wpadła, bo malując miałam coś zupełnie innego na myśli.

— **Podobno pani obrazy są rozchwytywane? I to niekiedy jeszcze przed ich ukończeniem.**

— Nie mam szans na zorganizowanie wystawy, ponieważ nie jestem w stanie uzbierać więcej niż 2-3 obrazów. Żeby zgromadzić odpowiednią ilość płóci musiałabym na pół roku zamknąć się w domu i odizolować się od ludzi. Niedawno miałam propozycję zorganizowania wystawy w Nowym Jorku. Ale nie miałabym tam nawet czego pokazać (śmiech).

— **A jednak jeden z nich trafił do Nowego Jorku?**

— Kupił go prawnik, zajmujący się też komponowaniem. Ponieważ jestem fanką serialu „Seks w wielkim mieście”, mój klient obiecał mi, że



**CZĘSTO W TRAKCIE MALOWANIA ZMIENIAM CAŁKOWICIE KONCEPCJĘ, GDY TWORZĘ OBRAZ Z WYOBRAŹNI, WRZUCAM JEGO ZDJĘCIE NA FACEBOOKA I PROSZĘ O WYMYŚLENIE TYTUŁU. TO BYWA ZASKAKUJĄCE. LUDZIE DODAJĄ MOIM OBRAZOM ZUPEŁNIE NOWE WARTOŚCI.**

„oprowadzi” obraz po Manhattanie...

— **...Jak to? Dostownie weźmie ze sobą obraz i oprowadzi śladami Carrie Bradshaw, bohaterki serialu tego serialu?**

— Dosłownie. Mam nadzieję ujrzeć zdjęcia z tego spaceru. Obraz ma wymiary: metr na metr i przedstawia kobietę i mężczyznę. I nawet ten mężczyzna jest dość dokładnie przedstawiony (śmiech). Mało tego, mój klient nawet napisał do tego obrazu piosenkę.

Kontaktuje się też ze mną sporo osób z Azji. Na przykład pewna dziewczyna z Wietnamu pisze mocno babskie, fajne teksty i często ilustruje je moimi obrazami. To świetne, że Azjatka czuje to, co robię. Moja sztuka podoba się też w Ameryce Południowej: w Argentynie, Kolumbii, Brazylii. Oni uwielbiają ciepłe kolory.